

Swastyki czy "biała siła" - takich napisów w stolicy jest mnóstwo. A sprawcy? Policja jest bezradna

jsx
2.08.2017

Swastyki, rasistowskie napisy, pomazane pomniki - spytaliśmy policję i prokuraturę, jak zakończyło się kilka z głośniejszych w ostatnich latach spraw tego rodzaju. Efekty nie napawają optymizmem.

Jak zakończyły się sprawy rasistowskich napisów na murach, swastyk, dewastacji przez zamalowanie? Zapytaliśmy prokuraturę, jakie ustalenia zapadły w sprawach pomazania murów restauracji Tel Aviv, dewastacji pomnika Żołnierzy Radzieckich, zamazania swastyką tablicy na tyłach Hali Mirowskiej, rasistowskich napisów przy punkcie dla migrantów i zniszczenia muralu szkoły na Targówku.

Śródmiejska prokuratura napisała, że nie nadzorowała postępowania związanego z atakiem na Tel Aviv. Prokuratura Rejonowa Warszawa Śródmieście Północ odnotowała co prawda namalowanie swastyki przy al. Drzewieckiego (przy Hali Mirowskiej), ale postępowanie zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawcy.

Podobnie stało się ze sprawą zniszczenia muralu na Targówku. Komenda Rejonowa Policji Warszawa VI informuje, że postępowanie również umorzono ze względu na niewykrycie sprawców.

Rasistowskie ataki

Co jakiś czas w Warszawie wstrząsa informacja o przypadkach agresji na tle rasowym czy narodowościowym. Pojawiają się doniesienia: a to o ataku na prowadzącego kawiarnię Irańczyka, a to o napaści na Azjatę w autobusie czy pobiciu ciemnoskórego na Patelni. Jak wygląda sytuacja pod tym względem w stolicy?

- Bardzo wzrosła liczba bezpośrednich ataków fizycznych - mówi nam Joanna Grabarczyk z HejtStop. - W tej chwili mamy kilkanaście-kilkadziesiąt zgłoszeń z całej Polski dziennie, wcześniej były to dwa-trzy tygodniowo - dowiadujemy się w Ośrodku Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Wzrost miał się zacząć od kampanii wyborczej w 2015 r., a ataki fizyczne to ok. 5 proc. zgłoszeń.

Tego typu zdarzenia podpadają m.in. pod artykuł 257 Kodeksu karnego. Co on mówi?

Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Jak podaje Komenda Stołeczna Policji, w ciągu kilku ostatnich lat zwiększyła się liczba zgłoszonych przestępstw z tego paragrafu. W ciągu całego 2012 r. zgłoszono 12 przypadków, a w zeszłym roku było ich już 54.

Bardzo wzrosła jednak także wykrywalność przestępstw z tego artykułu. W 2013 r. było to jedynie 3,5 proc., a trzy lata później już 37 proc.

- Jestem dość ostrożny, jeśli chodzi o posługiwanie się statystykami do opisu problemów, takich jak rasizm - mówi w rozmowie z MetroWarszawa.gazeta.pl prof. dr hab. Rafał Pankowski. To socjolog kultury i politolog z Collegium Civitas, a także Koordynator Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej i członek antyrasistowskiego stowarzyszenia Nigdy Więcej.

- Nie dlatego, że są one niepotrzebne, tylko z natury rzeczy opisują jedynie wierzchołek góry lodowej - dodaje. Jednocześnie, coraz wyższa liczba przypadków tego typu wcale nie znaczy, że jesteśmy coraz większymi rasistami. - Paradoksalnie im wyższa liczba odnotowanych oficjalnie takich przypadków statystycznie, tym lepiej - mówi Pankowski.

Institucje są świadome problemu

Jak wyjaśnia, chodzi o to, że w instytucjach zaistniała świadomość społeczna tego problemu. I tak krajem ze zdecydowanie największą, idącą w setki tysięcy przypadków rocznie, liczbą hate crimes jest Wielka Brytania. - Nie dlatego, że jest jakimś szczególnie rasistowskim, ksenofobicznym krajem. To jest społeczeństwo, w którym świadomość wielokulturowości i różnorodności jest bardzo wysoka. I takie zdarzenia są tam wykrywane najbardziej systemowo - podkreśla socjolog.

Z drugiej strony są kraje (np. Grecja), "o których wiemy, że problemy tam są naprawdę poważne". - Ale oficjalnie odnotowywane przestępstwa z nienawiści to pojedyncze przypadki - mówi Pankowski.

"Gwałtowny wzrost wydarzeń ksenofobicznych"

- To, że mamy wzrost, częściowo wynika z tego, że zjawisko zaczęło przybierać na sile, ale w co najmniej równym stopniu z tego, że instytucje są nieco bardziej uwrażliwione, choć nadal ich działanie pozostawia czasami wiele do życzenia - tłumaczy ekspert. W latach 2012-2014 instytucje, w tym policja, przeszły bowiem specjalne szkolenia. - 15-20 lat temu takie wydarzenia nie byłyby w ogóle odnotowywane, a jedynie uznane za chuligańskie wybryki - dodaje.

Jak jednak zaznacza, w ostatnich dwóch latach mamy do czynienia z inną sytuacją. - Na podstawie obserwacji stowarzyszenia Nigdy Więcej możemy powiedzieć, że wzrost wydarzeń ksenofobicznych w Warszawie jest bardziej gwałtowny niż wskazywałyby oficjalne statystyki - mówi Pankowski.

"Jest jeden symboliczny moment"

- Do niedawna stolica uchodziła za enklawę tolerancji, ale w ciągu ostatniego roku tych wydarzeń jest coraz więcej - twierdzi. - Nie można już mówić o Warszawie jako o przyjaznym, tolerancyjnym mieście - dodaje socjolog. - Na co dzień dostajemy sygnały, że dochodzi do mniej lub bardziej drastycznych przypadków ksenofobicznych zachowań - mówi. Pankowski dostaje je także od zagranicznych studentów Collegium Civitas.

- Jest jeden symboliczny moment, który miał znaczenie - dodaje Pankowski. Jego zdaniem to marsz ONR przed Pałacem Kultury latem 2015 r. - Rasiści w Warszawie poczuli się bezkarni, złapali wiatr w żagle. Eskalacja mowy nienawiści i agresji trwa nieprzerwanie od tamtego czasu - mówi.

- Warszawa niestety chyba nie jest wyjątkowa na tle Polski. Do niedawna była - ocenia Pankowski. - W latach 90. skinheadzi byli bardzo groźną grupą, potem przez kilka lat wydawało się, że na tle reszty kraju wyróżnia się korzystnie, że jest miastem otwartym, różnorodnym. Nadal tak jest, ale w ciągu ostatnich dwóch lat przestępstw nienawiści było wiele - podkreśla.

<http://metrowarszawa.gazeta.pl/metrowarszawa/7,141637,22107624,rasistowskie-ataki-w-warszawie-jak-to-z-nimi-jest.html>